PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 24. Kraków, 11 czerwca 1909. Rok XII.

Wydawca i redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

Bagienko.

„Koło polskie", zdobywszy mandaty dzięki niesłychanym wprost szwindlom, złodziejstwom i rozbojom wyborczym, przedstawia obecnie obraz zupełnego rozbicia. Jest to nie klub polityczny, ale raczej jedno cuchnące bagno, w którem gadzinowcy galicyjscy, żyjący z szantażu i korupcyi wszelakiej, pędzą swój żywot bez troski. Całe to szanowne towarzystwo ustawicznie intryguje przeciwko sobie — tak, iż jest to właściwie wojna wszystkich przeciw wszystkim. Naturalnie cierpią na tem sprawy krajowe, bo rząd nic sobie z „Koła" nie robi i wszelkie jego wnioski i życzenia wędrują spokojnie do ministeryalnych koszów. Główna jednakże walka toczy się obecnie między wszechpolakami a ludowcami. Stapiński rozwścieklony, że mu się fotel i pensya ministeryalna wymknęła z rączek, kopie doły pod wszechpolakami i Głąbińskim. — Najnowszym objawem tej wojny jest próba obostrzenia regulaminu „Koła", celem umożliwienia wszechpolakom i ich prezesowi Głąbińskiemu rządzenia się w „Kole" samowolnie. Odbyło się mianowicie posiedzenie tych frakcyi „Koła polskiego", które tworzyły „Koło" przed wstąpieniem do niego ludowców. Przebieg obrad jest trzymany wprawdzie w ścisłej tajemnicy, ale na podstawie nastroju, panującego wczoraj wśród posłów, można wyrobić sobie zdanie, w jakim kierunku toczyły się obrady.

I tak postanowiono przeprowadzić reformę regulaminu „Koła" i to w dwóch kierunkach:

1) W kierunku wzmocnienia władzy prezesa „Koła polskiego", w tem znaczeniu, jak to miało miejsce dawniej, ponieważ doświadczenie wykazało, że obecne rozłożenie prerogatyw prezesa „Koła" na całe prezydyum wpływa bardzo ujemnie na polityczne znaczenie „Koła polskiego".

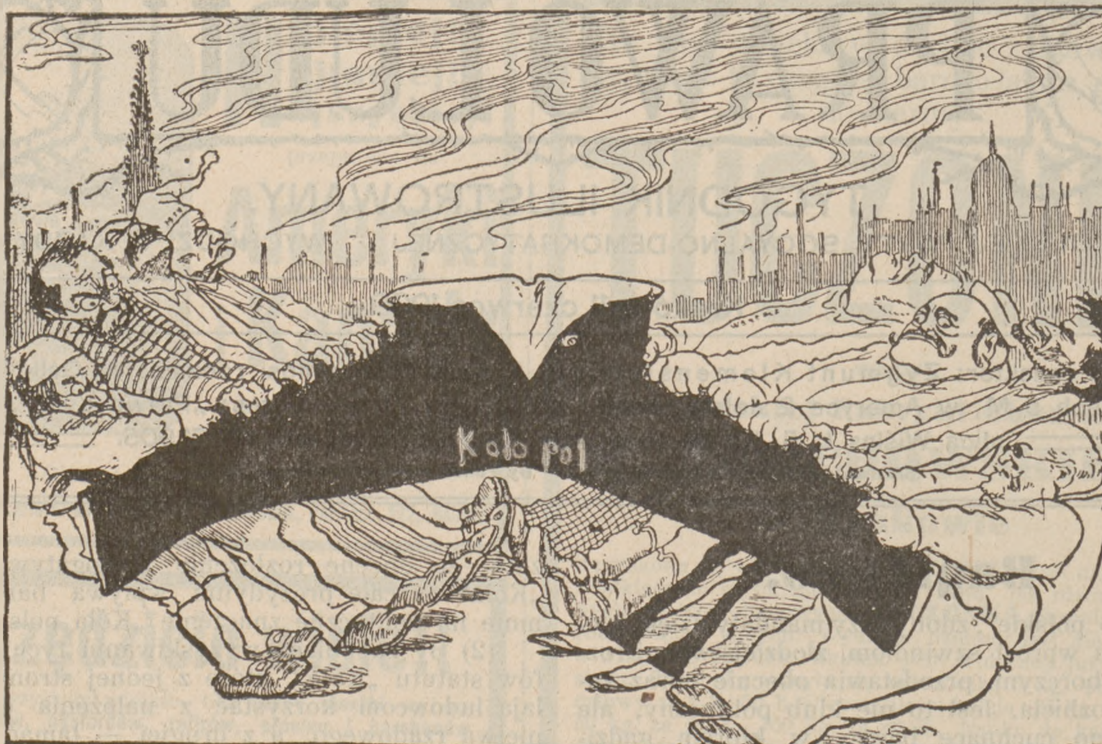
2) By zapobiedz wyzyskiwaniu tych paragrafów statutu „Koła", które z jednej strony pozwalają ludowcom korzystać z należenia do stronnictwa rządowego, a z drugiej — łamać solidarność „Koła".

Nadto specyalnie przeciwko pos. Stapińskiemu podnoszono liczne zarzuty nielojalności. Jako wiceprezes „Koła" brał on wraz z prezesem udział w oficyalnych audyencyach, posiadał informacye z pierwszej ręki, był dokładnie powiadomiony o zamiarach stronnictwa chrześcijańsko socyalnego i „Koła polskiego", a potem na własną rękę robił z tego użytek, informując o wszystkiem Unię słowiańską. Postępowanie takie nietylko jest wysoce uwłaczające sławie politycznej pos. Stapińskiego, ale przynosi zarazem wielkie szkody „Kołu polskiemu".

Większość posłów „Koła polskiego" jest zdania, że jeśli pos. Stapiński pragnie nadal prowadzić opozycyę i politykę na własną rękę, w takim razie powinien wystąpić z „Koła polskiego". Szczególniej podnoszono, że pos. **Stapiński wykorzystuje swą przynależność do „Koła" na rzecz swych partyjnych interesów**, powołując się wobec sfer decydujących na swe stanowisko wiceprezesa „Koła polskiego", a równocześnie prowadząc konszachty z opozycyą i zwalczając politykę „Koła".

Na tem posiedzeniu uchwalono najdalej do wtorku przeprowadzić zmianę regulaminu.

Oczywiście od posła Stapińskiego będzie zależało, czy zechce pogodzić się z nowym stanem rzeczy, czy opuścić szeregi „Koła polskiego".



Solidarne Koło polskie.

W kołach poselskich obiega pogłoska, że poseł Stapiński z częścią posłów ludowych wystąpi w poniedziałek z „Koła polskiego“.

Jest jednakże rzeczą wysoce charakterystyczną, że nawet te dzienniki wiedeńskie, które popierały działalność pos. Stapińskiego, występują obecnie przeciw niemu. I tak, „N. Fr. Presse“ stwierdza, że intrygi w parlamencie doszły już tak daleko, że nawet nie pozostał od nich wolny tak karny klub jak „Koło polskie“.

Organ chrześć.-socyalny „Reichspost“ występuje także silnie przeciwko Stapińskiemu, twierdząc, że jest to człowiek politycznie niepoczytalny.

Tak się przedstawia „Koło polskie“, które tylko szkodę i hańbę przynosi krajowi! I innem być ono nie może, wobec tego, że nie przedstawia ono dziś nikogo, jak tylko tych właśnie paniczów, którzy zdobyli mandaty swoje przekupstwem i oszustwami! W tej kompanii siedzą też i chłopi polscy szlachcie zaprzedani przez Stapińskiego! Tak się mści chodzenie krętemi drogami, takimi są owoce polityki „Koła“, złożonego z intrygantów politycznych i fałszerzy wyborczych!

Honor to nielada dla kraju!

Wybuch prochowni w Woli Duchackiej.

Niezwykła katastrofa nawiedziła Podgórze i okoliczne wioski. Wielki magazyn prochu i naboi armatnich wyleciał w powietrze skutkiem uderzenia piorunu. Skutki wybuchu były wprost straszliwe. Około 400 osób rannych, domy poniszczone, kominy pozwalane, szyby w oknach powybijane — oto krótkie zestawienie szkód, jakie spowodowała wielka niedbałość i lekkomyślność wojskowości. Jeżeli wogóle jest karygodnem niedbalstwem umieszczenie prochowni i składów naboi tuż obok mieszkań, to już surowo powinno być ukaranem niezaopatrzenie i nie zrewidowanie należyte piorunochronów i to do tego na budynkach zawierających kilkadziesiąt tysięcy kilogramów prochu i naboi! To też nic dziwnego, że piorun, który uderzył w sobotę w magazyn prochu w Woli Duchackiej — nie mogąc spłynąć po piorunochronie do ziemi — zapalił dach prochowni i spowodował wybuch 20 tysięcy kilogramów prochu, umieszczonego w beczkach. Oprócz prochu, magazyn mieścił w sobie naboje armatnie i karabinowe.

Przerażeni, ogłuszeni ludzie, zaczęli w popło-

chu uciekać z domu na pola. Straszny krzyk: „prochownia się pali!“ pędził nieszczęśliwych na oślep, gdyż każdy, nawet najnieprzytomniejszy ze strachu, pamiętał, że prochowni takich jest więcej, że niebezpieczeństwo nie prędko minie. Nawpół obłąkani, biegli gdziekolwiek, byle dalej od strasznego źródła ognia. Na dolinie zaroiło się od gromad, pędzących po gliniastem błocie pól. Każdy huk przyspieszał ich kroki. Dzieci, nie mogące nadążyć za starszymi, rozpaczliwie wołały o pomoc, rodzice chwytali je na ręce i unosili. Fala kierowała się głównie ku Podgórzowi, do wapiennika i na stacyę w Płaszowie.

Panikę wzmogła w kilkanaście minut potem nowa eksplozya. Zaczęła się serya wybuchów, która przez parę godzin szerzyła zniszczenie i przestrach. Eksplodowała jedna po drugiej skrzynia z amunicyą: cała okolica była niejako bombardowana ze szczytu wzgórza. W wielkim promieniu paru tysięcy kroków padały granaty i szrapnele. Niektóre, wijąc się, ryły ziemię tak długo, aż — bez wybuchu — grzęzły nieruchome w rozmokłym gruncie. Inne eksplodowały, rozpadając się z błyskiem i hukiem na części. Granaty, uderzając w dachy i ściany domów, wyrywały w nich wielkie szczerby. Z początku wybuchy były częste, co kilka minut. Z nastaniem ciemnego wieczora ich błyski były coraz bardziej złowrogie. Skrzynia po skrzyni, po rozpaleniu się jej zawartości, wysyłała w powietrze mordercze pociski. Po paru godzinach zaczęły padać rzadziej. Około północy co śmielsi zaczęli powracać do domów, porzuconych otworem, na łaskę i niełaskę losu. O godzinie 1 w nocy silny wybuch był ostatni. Wschodzące słońce oświeciło teren zniszczony, zwolna się uspokajający.

Katastrofa objęła szeroki obwód. Najsilniej dotknęła oczywiście przestrzeń najbliższą w promieniu kilkuset metrów. Nie popełniając przesady, można określić, że w tym obrębie ani jeden budynek nie uszedł. Wyliczyć tu należy przysiołki: Słomówka (ad Podgórze), Basistówka (ad Płaszów), wieś i dwór Wola Duchacka, Kasztelanka (ad Wola). Kilka domów najbliższych na stoku uległo zupełnemu zniszczeniu, jakby po pożarze. Stwierdzono, że na ogół dachy kryte papą i słomą ostały się lepiej. Największe uszkodzenia odniosły domy kryte dachówką.

Poza najbliższym terenem katastrofa dotknęła przestrzeń od Kopca Krakusa po granice Prokocimia, w którym tylko szyby powypadały z okien. Niektóre pociski błądziły bardzo daleko, o parę kilometrów. Tak n. p. pod stacyą w Bonarce znaleziono na polu granat.

Z ludzi, jak się okazało, nikt nie zginął. Wiadomość pierwotna o śmierci żołnierza z posterunku okazała się na szczęście błędną; jest on ciężko ranny, a że wskutek huku ogłuszony przez długi czas był bez przytomności, przeto na razie, w ciemnościach uważano go za nieżywego. Natomiast wiadomości o liczbie rannych okazały się prawdziwe: liczbę rannych, ciężej i lżej, podać można bez wielkiej pomyłki na około 400 osób.

Jak przerażające sceny działy się w czasie wybuchu tego dowodem n. p. zniszczenie domu Jana Kopcia na Słomówce, który zniszczony do gruntu, sterczy obdartemi ścianami. Znajdowało się tu dziesięć osób. Wszystkie są poranione. Zaraz po wybuchu prochu schronili się do piwnicy i w panicznym strachu nie śmieli się stamtąd ruszyć. Prawie siłą wyprowadziła ich żandarmerya, przy wtórze eksplodujących pocisków, pod kierunkiem komisarza starostwa dra Chrząszczewskiego. Z dachu i powały nie pozostało ani śladu; mury popękane grożą runięciem; w miejsce okien niekształtne dziury; wnętrze zawalone do tego stopnia belkami i gruzami, że wejść niepodobna. Do rozwalonego komina z postrzaskanych cegieł właściciele dorabiają szczyt, aby módz choć za parę dni ugotować posiłek. Michał Gniadek, tęgi, krępy chłopak czternastoletni, mieszkał w tym domu. Opowiada, że stał przy łóżku, właśnie miał się położyć spać. Nagle „coś“ przewróciło go na ziemię, powała runęła i przysypały dachówki. Wszyscy uciekli; już nikogo nie było, gdy trochę oprzytomniał i także pobiegł do piwnicy, kopiąc się przez gruzy. Wszyscy mieszkańcy są poranieni, jedna tylko babka nie, bo była jeszcze w polu. On ma zdartą skórę z twarzy, na rękach trzy rany. W piwnicy bolało go, bał się, bo ciągle strzelało, więc zostawił prędko wszystkich i pobiegł do Płaszowa do ojca chrzestnego.

W jednym domu 30 osób poranionych. U podnóża Krzemionek znajdujący się dom t. zw. Słomówka, zamieszkały przeważnie przez kolejarzy, (blisko 150 osób) zniszczony doszczętnie. Dach rozwalony, sufity pozawalane, niema całego sprzętu nigdzie. Wybuch, wysadziwszy drzwi w jednem mieszkaniu, rzucił niemi w korytarz, rozbił drugie drzwi i całą masą rozbitych desek zarzucił mieszkanie.

Jeden z kolejarzy z tego domu opowiada: Siedziałem z żoną w mieszkaniu, gdy naraz usłyszeliśmy straszny huk. W pierwszej chwili straciliśmy przytomność; ogłuszyło nas zupełnie. Kiedy przyszedłem do siebie, zobaczyłem całą izbę zrujnowaną, drzwi poszarpane, szkło z szyb powbijało się w ściany. Usłyszeliśmy pojedyńcze wystrzały. To kartacze i szrapnele leciały na dom. Wypadliśmy z mieszkania i w tej chwili zawalił się sufit.

W domu tym jest rannych około 30 osób. Mieszkańcy w rozpaczy, niema gdzie co zgotować, niema się gdzie schronić przed deszczem.

Podobnie jak w Słomówce zostały zniszczone domy w sąsiednich przysiółkach, jak w Basistówce, Czerwonej, Kasztelance i t. d. Prawie wszystkie budynki świecą dziurami, w żadnym nie ostała się ani jedna szyba. Okna po większej części wyrwane zostały wraz z ramami. Części pocisków i pełne szrapnele znajdowano wczoraj rano na strychach domów. I tu pełno ofiar. Obłożnie chorzy leżą w napół zawalonych izbach, tylko lżej rannych można spotkać na podwórzach i zasięgnąć od nich informacyj.

W wielu bardzo domach w Krakowie powylatywały szyby z okien — największe jednak spustoszenia poczynił wybuch w Podgórzu i sąsiednich wioskach.

Skutki eksplozyi dały się odczuć zwłaszcza na stacyi kolejowej Podgórze - Płaszów. Wybuch był tak silny, że w pokojach poprzewracały się na ziemię szafy i stoły. Zewsząd sypał się gruz i szkło z porozbijanych szyb. Ofiarą wybuchu padło na tej stacyi około 150 ludzi ze służby kolejowej, z pośród urzędników i osób prywatnych, które w chwili wybuchu znajdowały się na dworcu. Odnieśli oni zranienia od szkła i spadających przedmiotów.

Dworzec w Podgórzu-Płaszowie został znacznie uszkodzony. Na całym dworcu niema ani jednej całej szyby. Druty telegraficzne na znacznej przestrzeni w około dworca pozrywane. Bardzo silne uszkodzenie odniosła kasa osobowa i westibul dworca, w których wszystkie okna powylatywały a drzwi zostały wyrwane. Najbardziej uszkodzony jest magazyn towarowy, w którym powyrywane zostały całe ściany. Dokoła magazynu rozstawiono straże wojskowe, które pilnują towarów.

O strasznej sile wybuchu w prochowni świadczy fakt, iż w ogrzewalni na stacyi Podgórze-Płaszów olbrzymie żelazne drzwi zostały z zawias zupełnie wyrwane i nie do poznania pogięte.

Na dworcu obozowało mnóstwo ludzi, którzy w popłochu opuścili swe mieszkania, obawiając się dalszych eksplozyi.

Skutkiem wybuchu prochowni kompletnej demolacyi uległy liczne domki, znajdujące się w pobliżu prochowni. Na stacyach kolejowych w Podgórzu-mieście, w Płaszowie, Bonarce, w Grzegórzkach, w kilkuset domach w Podgórzu, w koszarach w Rakowicach i Podgórzu, jakoteż w znacznym promieniu w domach w okolicznych wsiach powypadały szyby, runęły kominy i zostało skutkiem tego wiele osób ranionych, między innymi w fabryce opatrunków p. Dobrowolskiego wypadły szyby i dach został silnie uszkodzony.

W Podgórzu skutkiem katastrofy zostało kilkanaście osób zranionych. Między innymi odniosła szwank córeczka burmistrza p. Maryewskiego, która zranioną została odłamkiem szyby.

Ze strony dobrze poinformowanej dowiadujemy się, że w pierwszej chwili eksplodowało 12.000 kilogramów prochu, nagromadzonego w magazynie, w tak zwanem „Munitions Depot Nr III“. Magazynów tych jest 8. Leżą one za wapiennikami miejskiemi Podgórza przy drodze wielickiej. Eksplozya nastąpiła w magazynie najbliżej szosy położonym. Magazyny te oddalone są od siebie o 300—400 metrów.

Następnie eksplodowały naboje (szrapnele) pojedyńczo lub po kilka razem, co było szczęściem w tej strasznej katastrofie. Gdyby bowiem cała ta masa naboi eksplodowała równocześnie, to skutki tej katastrofy byłyby nieobliczalne. Między prochownią a składem pocisków znajduje się bowiem dość gruba podłoga, która nie zapaliła się odrazu, tylko tliła pomału; wybuch nie objął więc wszystkich nabojów równocześnie.

Cała okolica zamknięta przez dwa kordony: dragonów i pionierów, którzy nikogo nie dopuszczają w pobliże prochowni. Wygląda jak po oblężeniu jakiem lub po stoczonej bitwie. Dachy podziurawione i porozrywane, okna powyrywane z futrynami; wszędzie widzi się twarze obandażowane i okrwawione. Płacz dzieci, lament kobiet nad zniszczonym dobytkiem powiększają grozę położenia. I choć nie było żadnego wypadku śmierci, cała ta okolica wygląda jak jedna mogiła...

* * *

Tak się, w najogólniejszym zarysie, przedstawia opis tej katastrofy. — Zapytać jednak należy, czy magistraty Krakowa i Podgórza nadal będą cierpieć w pobliżu miast składy prochu i dynamitu? — Czy ciągle jeszcze i nadal mają być mieszkańcy wystawieni na niebezpieczeństwo wybuchu jakiegoś nowego magazynu?

A teraz zapytujemy, kto wynagrodzi te cierpienia i bóle, kto wynagrodzi tych nieszczęśliwych za rany odniesione, kto przywróci spokój starganym nerwom, kto odbuduje zniszczone budynki, — wyrówna szkody na okolicznych polach?

Domagamy się przeto z całą stanowczością, aby wojskowość pokryła wszystkie szkody i wypłaciła odszkodowania za ból poniesiony i przerwę w pracy. — **Dlatego też wzywamy wszystkich poszkodowanych, aby się zgłaszali do naszej Redakcyi, gdzie udzieloną im zostanie odpowiednia porada i kroki wszelkie poczynione będą, aby im wyjednać odszkodowanie!**

W następnym numerze podamy fotografie z miejsca katastrofy!

* * *

Obwieszczenie magistratu podgórskiego.

Wskutek rozporządzenia c. k. Starostwa z d. 6. czerwca 1909 roku L. 16.439, zabrania się w okolicy, gdzie magazyn amunicyi eksplodował, zbierania pocisków armatnich, karabinowych, które nie eksplodowały oraz poszczególnych części pocisków.

O ile kto znalazł pocisk, obowiązany jest oddać go do rąk wojska lub żandarmeryi. Zarządzenie to wydaje się w interesie bezpieczeństwa.

Burmistrz: Fr. Maryewski m. p.

Podgórze, dnia 6 czerwca 1909.

Robotnicy a Rada powiatowa.

Za kilka dni odbędą się wybory do Rady powiatowej krakowskiej. Robotnicy, którzy zdobyli prawo wyborcze do „obcego" parlamentu, są jego pozbawieni do polskiego sejmu, Rady powiatowej i gminnej, prawo wyborcze bowiem do Rady powiatowej jest oparte na systemie kuryalnym. Kuryi tych jest cztery: kurya obszarników wybiera radców powiatowych dwunastu, kurya przemysłowców i handlowców dwóch, kurya miast wybiera przez swoich burmistrzów i delegatów (tej w Krakowie niema, bo Kraków nie należy do związku powiatowego); kurya gmin wiejskich wybiera przez swoich naczelników i delegatów gminy radców dwunastu. System kuryalny nazywają jego obrońcy reprezentacyą interesów; widzimy tutaj reprezentacye szlachty, żydów i chłopów, a gdzież są reprezentanci robotników, którzy przecież mają swoje interesa odrębne. System kuryalny jest zatem systemem wyborczym bogaczy, którzy zupełnie wykluczają od wpływu masy proletaryatu małorolnego i fabrycznego. Zwolennicy kuryi twierdzą dalej, że tylko szlachta powinna rządzić, bo ona opłaca podatki, a robotnicy nie płacą nic. Zdanie to jest zupełnie fałszywe, w rzeczywistości nawet te podatki, które „niby" opłaca szlachta, płacą chłopi, są to podatki gruntowy i domowy. Wymiar podatku gruntowego nastąpił na podstawie oszacowania gruntów przez komisye szlacheckie, które szacowały grunta swoje nisko, chłopskie wysoko. Poseł Breiter przytaczał w parlamencie przykłady, że obszary dworskie dwa razy większe od gruntów gminnych płaciły o połowę mniejsze podatki. Poseł tow. Wityk obliczył, że chłopi już dotychczas kilkadziesiąt milionów zapłacili podatku za szlachtę. Tu mamy zagadkę, dlaczego chłopi skarżą się na podatek gruntowy, chociaż on jest bardzo mały. Dlatego należy żądać nowego oszacowania gruntów i przerzucenia podatku na szlachtę. Podatek domowo-klasowy opłacają także głównie hłopi, gdyż podlegają mu tylko domy mieszkalne, a wspaniałe stajnie, kwieciarnie i bażantarnie szlachty są od niego uwolnione. Należałoby także nałożyć wysoki podatek na pałace ogromne, przeważnie niezamieszkałe, płacące mniej podatku niż kamienice, zamieszkałe przez robotników.

Przypatrzmy się teraz, czy robotnicy nie płacą żadnych podatków. Robotnicy zwykle wprawdzie nie płacą podatków bezpośrednio w kasie rządowej, lecz płacą wysokie podatki pośrednie i cła, kupując środki żywności jak chleb, mleko, cukier, mięso, kawę, herbatę, sól, piwo, wódkę, naftę. Podatki pośrednie i cła są już tak ułożone, aby obciążyć głównie i przeważnie robotników, a nie bogaczy. Jeżeli robotnik kupuje kawałek mięsa, to w cenie, jaką za niego płaci, zawarty jest podatek, jaki zapłacił rzeźnik, który przy sprzedaży przerzuca go na robotnika. Podatek od mięsa jest ułożony na niekorzyść robotnika, gdyż pobierany od sztuki bydła, nie uwzględnia, czy ona jest tłusta, czy chuda. Burżuj jedząc drób nie płaci podatku, bo drób jest wolny od podatku. Świecąc naftą, płaci się 13 hal. od litra. Gaz zaś i elektryka, którą używają bogacze, są wolne od podatku. Pijąc herbatę, płaci się cła 240 kor.! od kila. Cła zaś są ułożone ilościowo, a nie wartościowo, to znaczy nie płaci się ich w stosunku do wartości towaru, lecz do jego ilości. Czy kto kupuje dobry, czy zły towar, to płaci to samo cło, jeżeli kupuje tę samą ilość. Czy kto pije wódkę, czy likier, płaci ten sam podatek, gdyż opodatkowany jest alkohol, z którego później robi się likier. Tak samo obciąża więc podatek biednego robotnika jak i bogatego hrabiego. Wino pite w większych ilościach jak 50 litrów jest zupełnie wolne od podatku! pite w szynku opłaca 60 hal. od litra. Prof. uniwersytetu krakowskiego Michalski stwierdził na wykładach, że podatek od wina jest najgorzej urządzony, gdyż obciąża tylko biednych. W Krakowie, dzięki podatkowi liniowemu (rogatkom) nawet drzewo, węgiel, masło, mleko, ser, jaja są opodatkowane. Na 100 kor. podatku przypada 73 kor. na podatki pośrednie opłacane przez robotnika, a 27 kor. podatku bezpośredniego opłacanego przez bogaczy. Robotnik mający dochodu 600 kor. — opłaca podatku 125 kor. — drugie 125 kor. pada łupem kamieniczników, piekarzy, rzeźników, szynkarzy, którzy stawiają sobie później kamienice; resztę 300 kor. płaci się za różne przedmioty. Tak więc nie tylko, że robotnik płaci podatki, ale płaci ich najwięcej.

Przypatrzmy się teraz, co robi ta Rada powiatowa, do której robotnicy, mimo że mają swoje interesy i płacą wysokie podatki, nie mają prawa głosowania. Głównem zadaniem rady powiatowej jest zarząd majątkiem i zakładami powiatowymi. Najważniejszymi zakładami są drogi powiatowe.

Jak nasze drogi wyglądają i jakie płace mają dróżnicy, to każdy wie. Zwykle tylko do dworku i gorzelni pana marszałka powiatowego idzie dobra droga, ale o chłopów mniejsza. Znaną jest gospodarka zakonnic i księży w szpitalach powiatowych, którzy chcą chorego wysłać do nieba. Jak mało utrzymuje Rada powiatowa lekarzy i akuszerek, to stwierdza sprawozdanie rady zdrowia, które mówi, że zwłoki ludzkie oglądają z braku lekarzy oglądacze bydła (!) a połogi na wsi odbywają się bez akuszerek.

Jasną rzeczą jest, że te wszystkie sprawy obchodzą robotników. Aby to wszystko utrzymać, Rada powiatowa nakłada podatki, którymi rządzi szlachta, a nie ci, którzy je opłacają. Dyrektorami kas powiatowych są zwykle zbankrutowani szlagoni. Rada powiatowa wybiera ze swego grona wydział powiatowy, który ma sprawować nadzór nad gospodarką gminną. Rekursy przeciw wyborom do rady gminnej załatwia wydział powiatowy. Wydział powiatowy ma się starać, aby rada gminna funkcyonowała sprężyście. Tak więc wydział powiatowy powinien być obroną robotnika przed klikami gminnemi. Tymczasem jak może nadzorować radę gminną wydział powiatowy, kiedy członkowie wydziału powiatowego są wybierani przez rady gminne? Gospodarka Rad powiatowych słynie tak daleko, że nawet konserwatysta ś. p. Górski wyrażał się o nich jak najgorzej. W interesie robotnika leżałoby zupełne zniesienie Rad powiatowych, które bardzo dużo kosztują, a nic nie robią. Dopóki one istnieją, musimy żądać prawa wyborczego do Rad powiatowych. Ponieważ reformę wyborczą do Rady powiatowej uchwala sejm krajowy, a więc żądajmy reformy wyborczej do sejmu, który wybrany na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego uchwali reformę wyborczą do Rady powiatowej i gminnej.

B e z r o l n y.

JĘDRZEJ MORACZEWSKI
poseł do Rady państwa.

Walka z drożyzną
w parlamencie.

Nowa ordynacya wyborcza rozgraniczyła okręgi wyborcze na wiejskie i miejskie w przeważnej ilości krajów i z góry temsamem zapewniła przewagę w parlamencie zastępcom interesów rolniczych. To też skład parlamentu pod tym względem niewiele się różni od zamierzonego przez ordynacyę. Okręgów wyborczych z przewagą ludności rolniczej jest 298, z przewagą ludności miejskiej 218.

Posłów, zastępujących interesy agrarne, zasiada w parlamencie 260, interesy miejskie 256. I gdyby ta falanga posłów agrarnych była jednolita pod względem swoich interesów ekonomicznych i klasowych, bylibyśmy zdani na łup zachłanności agraryuszów bez nadziei. Na szczęście tak nie jest. Chłop polski i ukraiński w Galicyi, to nędzarz w całem tego słowa znaczeniu, porzucający masowo swą ziemię, chałupę, biedę i nędzę i szukający za morzami lepszego, szczęśliwszego bytu. Nędza chłopa galicyjskiego przewyższa słynną nędzę chłopa irlandzkiego.

Niezwykle gęsta ludność wiejska nie może wyżyć z ziemi. Małorolność, zwłaszcza przy braku przemysłu, przy niskim stopniu rolnictwa, to wielokroć wykazywane przyczyny nędzy naszego chłopa.

Praktycznie wyraża się ta nędza w tem, że nasz chłop uprawia na swym kawałku ziemi mniej zboża, niż dla siebie potrzebuje. Zmuszony jest zboże kupować, a pieniędzy na to nie ma, gdyż zarobku zbyt mało, siły jego roboczej nikt nie kupuje. Olbrzymia większość naszych chłopów nie ma najmniejszego interesu w utrzymaniu wysokich ceł zbożowych, w przeciwieństwie do agraryuszów innych krajów. Odwrotnie, nasz chłop powinien wraz z miastami walczyć przeciw cłom zbożowym, gdyż jako kupujący zboże nie jest zainteresowany w lichwie, uprawianej na nas przez ustanowienie ceł zbożowych. Na tem budując, licząc, że w obronie ceł zbożowych staną tylko agraryusze innych krajów, że w ich szeregach zabraknie 60 reprezentantów naszych chłopów, że zatem układ sił w parlamencie zmieni się w ten sposób: za cłami 200, przeciw cłom 316, że przy sprzyjających warunkach, dobrze poprowadzonej kampanii, możemy uzyskać potrzebne $^{2}/_{3}$ większości, postawił klub nasz w jesieni 1907 r. wniosek nagły na zniesienie czasowe ceł zbożowych. Przejście tego wniosku położyłoby kres lichwie budapeszteńskich handlarzy, uniemożliwiłoby operacye banku kredytowego i obniżyłoby o wysokość ceł ceny zboża na przeciąg dłuższego czasu. Gdyby wniosek ten uzyskał $^{2}/_{3}$ większości, musiałaby inaczej wypaść cała polityka traktatów handlowych i kto wie, czy nie bylibyśmy uniknęli awantury z Serbią. Walka była zażarta.

Najniespodziewaniej stanęli przeciw temu wnioskowi posłowie m. Wiednia i Koło polskie. W imieniu Koła polskiego zwalczał nasz wniosek poseł m. Tarnowa Battaglia, jako reprezentant przemysłu! Nie uważał tej sprawy za nagłą! Zbyt szybkiem wydawało mu się tempo tej walki przeciw cłom, za zbyt szybką walka przeciw drożyźnie. Uznawał, że drożyzna jest nie do wytrzymania,

ale nie sądził, by ta sprawa była tak bardzo piekąca, żeby ją aż w formie wniosku nagłego na porządek dzienny Izby wprowadzać. W imiennem głosowaniu brało udział 399 posłów, 11 demokratów miejskich z Koła polskiego i 10 posłów z Wiednia wyszło za drzwi.

Przeciw wnioskowi naszemu głosowało 34 posłów z Koła polskiego i 19 posłów z Wiednia i innych miast niemieckich. Dzięki temu, mimo iż za naszym wnioskiem głosowali chłopi polscy i ukraińscy z Galicyi w liczbie 30 posłów, mimo, że ogółem wniosek nasz uzyskał 207 głosów, a przeciw było 192, nie uzyskaliśmy dwóch trzecich większości. Demokratyczna większość Koła (do którego wówczas jeszcze ludowcy nie należeli), większość, reprezentująca interesy miejskie i trzymająca solidarnością mniejszość w swych rękach, obaliła z zimną krwią nasz wniosek, umożliwiła dalszą zbrodniczą spekulacyę.

Czyn ten bohaterski Koła utrwalił i powiększył drożyznę po miastach, aż doszła obecnie do niebywałych rozmiarów.

Mimo politycznego niewyrobienia wyborców Koła polskiego, wywołało to głosowanie polskich demokratów zdumienie w całym kraju.

Oburzenie zwracało się w całej pełni przeciw kołowcom. Nareszcie po półtora roku przyszli do przekonania, że zdrada popełniona przez nich na interesach ekonomicznych swych wyborców, może się strasznie zemścić i zatrąbili do odwrotu.

Poseł Gall, jeden z najiteligentniejszych przywódców endeków, wypracował wniosek zniesienia ceł zbożowych aż do 31 lipca 1909! Tu jest pierwszy akt komedyi. Zniesienie ceł do 31 lipca może na dwa miesiące obniżyć cenę zboża, ale nie na dłużej. 31 lipca jeszcze niema lub jest bardzo mało nowego zboża. Stare zboże w Rosyi, Rumunii lub Ameryce, jest dzisiaj stosunkowo drogie i nikt większych zapasów drogiego zboża, choćby nawet o 6—7 koron tańszego od dzisiejszej ceny nie sprowadzi. Chcąc na dłuższy przeciąg czasu usunąć dzisiejszą drożyznę, należałoby cła bodaj do 30 września 1909 znieść, tak, aby można większe zapasy nowego tańszego zboża porobić, by módz się skutecznie przeciw lichwie zbożowej bronić.

Dość na tem, że Koło taki wniosek postawiło, z żądaniem odesłania go bez pierwszego czytania do komisyi. Jakkolwiek wiedzieliśmy, że to nawrócenie się starego grzesznika jest tylko obskurną komedyą, obliczoną na zamydlenie oczu szemrzącym wyborcom, chwyciliśmy się tego wniosku z wrodzoną nam socyalistom złośliwością oburącz.

Prezesem komisyi, do której ten wniosek odesłano, jest poseł tow. dr Ellenbogen.

W ciągu trzech dni od chwili postawienia tego wniosku w parlamencie odbyły się dwa posiedzenia komisyi. Na pierwszem przydzielono do zreferowania w komisyi wniosek tow. Reumanowi, a ten w ciągu 24 godzin referat komisyi przedłożył i komisya go przyjęła. To niezwykle szybkie załatwienie wniosku przez naszych zaniepokoiło wnioskodawców. Wniosek do referowania w parlamencie przydzieliła komisya jakby na ironię posłowi Battaglii. Temu nie było tak spieszno, jak nam. Znowu stał na dawnem swem stanowisku, że sprawa ta nagłą nie jest i potrzebował, mimo przynaglającej uchwały komisyi, cały tydzień czasu do wypracowania referatu. Dopiero, gdy się dowiedział, że konferencya przewodniczących klubów uchwaliła odroczyć posiedzenie parlamentu do 3 czerwca, przyniósł gotowy referat, licząc na to, że znów trzy tygodnie czasu upłynie.

I to jest drugi akt komedyi. Trzeci akt nastąpi w pełnej Izbie. Wniosek Koła polskiego tylko w formie wniosku nagłego może się pojawić na porządku dziennym Izby. Ten sam poseł Battaglia, który przed półtora rokiem nie uważał sprawy drożyzny za nagłą, teraz będzie bronił w Izbie nagłości tego samego wniosku z tą samą emfazą i pewnością siebie. Zobaczymy, jakto posłowie miast Galicyi dopiero po dwóch latach przypomnieli sobie, że jest drożyzna i jak obecnie udają nawróconych. Swymi głosami nasz wniosek obalili, a ponawianie przez nas raz obalonego wniosku było tak długo bezcelowem, póki pp. Głąbińscy, Buzki, Battaglie, Tomaszewscy, Sikorscy, Dietziuse i inni bronili drożyzny, jako narodowego stanu posiadania. Wszak głód w Galicyi, drożyzna u nas, to w oczach tych panów sprawa narodowa i też z tego stanowiska zwalczali nasz wniosek w Izbie. Dzisiaj będą powtarzać w parlamencie nasze mowy z przed dwóch lat, nasze argumenty rozbrzmiewać będą po Izbie, wygłaszane przez kołowych demokratów.

Ci komedyanci drożyzny nie zwalczą, oni poprostu nie odczuwają jej wcale. Doskonale rozumie to giełda zbożowa w Budapeszcie. Postawienie wniosku i szybkie załatwienie go w komisyi zaniepokoiło lichwiarzy i cena pszenicy spadła o 60 centów.

Ale gdy giełdziarze zobaczyli, że referat objął poseł Battaglia i gdy wyznaczony mu przez komisyę do zreferowania czas minął a on referatu nie przedłożył, uspokoili się zupełnie, zrozumieli całą komedyę i ceny już nietylko pszenicy ale i żyta podnieśli do niebywałej dotąd wysokości.

Trzeba być bardzo durnym, aby liczyć na zwalczenie przez Koło polskie drożyzny.

Przy dzisiejszym składzie parlamentu austryackiego, tylko wielki ruch ludu roboczego może kres położyć rozbójniczej gospodarce zbożowej. Dopóki lud roboczy się nie ruszy, dopóki nie roz-

legnie się głos ludu w miastach, dopóki rząd nie ujrzy wzburzonego ludu na ulicach, tak długo wysiłki posłów ludowych nie odniosą skutku, tak długo nie uda się nam zwalczyć drożyzny. Za naszym głosem muszą stanąć zwarte masy ludu roboczego i postawą swą wpływać na rezultat obrad parlamentu. Posłowie w parlamencie mogą sobie i płuca wykrzyczeć, jeżeli ich nie poprze ruch ludowy, nic nie uzyskają. Powszechne prawo wyborcze nigdy raju na ziemi nie wprowadzi, ale umożliwia prowadzenie walki, jest jej początkiem. Walkę tę musi lud podjąć, stoczyć i wygrać.

Nie dajcie się bałamucić!

Bardzo często się zdarza, że księża nadużywają swojego wpływu duszpasterskiego dla celów politycznych. Politykę wprowadzają do murów kościelnych, choć tak być nie powinno. Mało jest roztropnych księży, którzyby umieli odróżnić politykę od religii i jedno z drugiem nie mięszali.

Przeważnie księża występują przeciwko uświadomionym robotnikom, którzy domagają się od kapitalistów lepszego zarobku, lepszej płacy i lepszego obchodzenia się oraz przeciwko i tym chłopom, którzy głosowali bądź na socyalistów, bądź do partyi naszej przynależą. Księża, prześladujący świadomych robotników, czynią ze siebie sługi wyzyskiwaczy kapitalistycznych. Taki ksiądz, stojący na służbie kapitalistów, mówi nieprawdę, twierdząc, że ujmuje się za „maluczkimi“. Wręcz przeciwnie — powinien się przyznać, że świadomie pracuje na pognębienie ludu roboczego a na korzyść kapitalistów i obszarników.

Czy słyszał już kto w tutejszych kościołach, aby którykolwiek ksiądz wystąpił z taką zajadłością przeciwko naszym wyzyskiwaczom kapitalistycznym, jak to księża występują przeciwko robotnikom? Nigdy, przenigdy! Zawsze tylko ten biedny robotnik i chłop co światlejszy jest tą ofiarą, w którego walą ze wszystkich stron młotem. Bracia, przetrzyjcie oczy na tę niesprawiedliwość. Księża z Chrystusowej religii, stworzonej dla biednych i nękanych, czynią potulną służebnicę dla kapitalistów. Dowodów dostarcza nam każdy dzień. Niedawno piorunowali przeciwko socyalistom po ambonach; najgłówniejszem atoli polem „cichej“ pracy księżej jest konfesyonał. Tam każdego ciągną za język, jaką czyta gazetę? Skoro się dowiedzą, że czyta „Naprzód“ albo „Prawo Ludu“, poczynają go odmawiać, grozić piekłem, nie chcą dać rozgrzeszenia i t. d. Niejeden słabego ducha ulęknie się tych gróźb i — choć z ciężkiem sercem — porzuci swoje pismo robotnicze, które w głowie jego zaczęło już rozpraszać mroki ciemnoty, które go broni na każdym kroku i uświadamia.

Trzeba tu już z całym naciskiem powiedzieć: polityka nie należy do kościoła! Partya nasza nie mięsza się do spraw religijnych, tylko ma cele ziemskie na oku; musi się oczywiście bronić, bo księża nieustannie napadają na partyę robotniczą. Nikt naturalnie grzechu nie popełnia, czytając „Naprzód“ albo „Prawo Ludu“. Przeciwnie, zaskarbia szacunek dla siebie i swej rodziny, iż już poczyna wyzwalać swego ducha z mroków niewoli. Wszelką agitacyę księżą przeciwko pismom socyalistycznym, jako sprawę polityczną, należy jak najstanowczej odeprzeć, jako nie należącą do rzeczy. Księża przez tyle wieków nie poprawili naszej niedoli, to niech nam już teraz przynajmniej nie przeszkadzają, od kiedy sami robotnicy zaczynamy się krzątać nad naszem wyzwoleniem z jarzma wyzysku kapitalistycznego.

Szpieg—mordercą?

Przypominacie sobie proces niejakiej Borowskiej, której Redakcya „Naprzodu“ zarzuciła szpiegostwo w szeregach socyalistycznych na rzecz Rosyi. Proces ten zakończył się zasądzeniem redaktora „Naprzodu“. — Obrońcą Borowskiej był adwokat dr Lewicki. Dzienniki, a także obrońca Borowskiej, dr Lewicki, robili z niej szlachetną niewiastę-polkę, srodze udręczoną przez socyalistów. Rzucono na socyalistów najwstrętniejsze obelgi, myjąc i czyszcząc — z zapałem godnym iście lepszej sprawy — honor szpiega ochrany. Sprawa powoli szła w zapomnienie — mimo, że rozprawa wykazała tyle brudu i zgnilizny w postępowaniu Borowskiej!

Tymczasem zaszedł nagle fakt, który na ową „niewiastę-polkę“ — rzucił nowy snop krwawego światła!

W piątek ubiegły rozeszła się po mieście wieść, iż dr Lewicki popełnił samobójstwo, zaś w mieszkaniu u niego zastano równocześnie — — Borowską! Dr Lewicki z raną nad okiem prawem — raną pochodzącą od strzału rewolwerowego — leżał między ścianą a fortepianem na ziemi, przykryty kołdrą w samej tylko koszuli. W każdym razie oryginalny samobójca, który rozbiera się do naga i kołdrą przykrywa! Za to Borowska była już zupełnie ubraną — a jako czuła i wdzięczna klientka wzięła sobie na pamiątkę rewolwer, z którego miał się rzekomo zastrzelić

Lewicki! Przywołani lekarze stwierdzili, że Lewicki już godzinę przed ich przybyciem strzelił do siebie, że jednak Borowska zupełnie nie starała się go ratować! — Natomiast zajęła się równocześnie, gdy jej obrońca i kochanek dogorywał — przeszukaniem jego papierów i — popaleniem tych, któreby szlachetną „niewiastę-polkę“ mogły skompromitować. — Wedle opowieści Borowskiej miały



Janina Borowska.

to być listy miłosne do Lewickiego pisane, mogły to być jednak równie dobrze jej notatki i zeznania szpiegowskie, które Lewicki miał w posiadaniu. Borowska te papiery spaliła, jak to stwierdziło policyjne dochodzenie.

Po przybyciu lekarzy przewieziono Lewickiego do szpitala, gdzie nie odzyskawszy przytomności zmarł. —Borowską zajęła się gorliwie policya. Podobnie jednak jak na rozprawie o szpiegostwo tak i obecnie daje ona wykrętne i bałamutne odpowiedzi, wmawiając w policyę, że Lewicki sam sobie życie odebrał. — Mimo to odstawiono Borowską do więzienia, jako obwinioną o zbrodnię morderstwa.

Zamordowany dr Lewicki, był znanym w Krakowie obrońcą. Za lat młodych radykał a nawet socyalista — z biegiem czasu przeszedłszy przez kilka obozów — zmienił zupełnie swą skórę polityczną (był nawet kandydatem z ramienia — Stojałowskiego!!) i poświęcił się adwokaturze.

KRONIKA.

— **Obrady parlamentu** rozpoczęły się po trzydniowej przerwie we wtorek 8 b. m.

— **W fabryce sody** w Borku nadzorcy opowiadają, iż za umieszczenie artykułu w „Prawie Ludu“ trzeba płacić. To jest nieprawda. Każdy, kto się czuje skrzywdzonym sam, lub też widzi krzywdę innych, powinien się zgłosić osobiście lub listownie, a przekona się, że w prasie socyalistycznej ma dzielnego bezinteresownego obrońcę.

— **Stowarzyszenia współdzielcze w Irlandyi.** Ruch współdzielczy w Irlandyi rozpoczął się w r. 1890, w którym powstała pierwsza Spółka mleczarska. W latach następnych ruch współdzielczy wzrastał coraz więcej, a po r. 1899 wzmógł się gwałtownie— dzięki wspólnym wysiłkom irlandzkiego Towarzystwa dla popierania Stowarzyszeń rolniczych i Departamentu rolnictwa. Z początkiem 1905 roku istniało w Irlandyi 718 Stowarzyszeń, liczących razem 76.963 członków, a mianowicie:

269	Spółek mleczarskich	z	42.432	czł.
130	Syndykatów roln.	„	13.454	„
200	Kas kredytu „	„	11.257	„
154	Stow. drobnego przemysłu . .	„	3.526	„
25	„ do sprzed. jaj i drobiu .	„	5.189	„
21	„ pszczelniczych			
4	„ do uprawy lnu	„	776	„
12	„ różnych			
3	Związki	„	329	„

Wszystkie Stowarzyszenia współdzielcze są zwolnione od podatku zarobkowego o ile przed końcem marca każdego roku przeszlą Ministerstwu handlu sprawozdanie ze swej działalności. W ostatnich latach Stowarzyszenia współdzielcze rozwijają się szybko i wszechstronnie, a na stan rolnictwa w Irlandyi wpływają one bardzo korzystnie.

— **Cudowny lekarz w Prądniku.** Przed kilkunastu dniami przyjechał do Krakowa niejaki Władysław Wroński z Zawiercia w Królestwie Polskiem, a zamieszkawszy na ulicy Morgensterna, przedstawiał się naokół jako lekarz amerykański, leczący wszystkie bez wyjątku choroby, nawet przez lekarzy uznane za nieuleczalne, za pomocą wynalezionych przez siebie cudownych pastylek. Zgłaszali się więc do amerykańskiego lekarza sta-

rzy i młodzi, biedni i bogaci, a pan Wroński wszystkich leczył, sprzedając pacyentom swe pastylki. Między innymi zgłosił się do Wrońskiego obywatel kamieniczny, p. St. D., zapytując, czyby pan konsyliarz nie wyleczył jego ciężko chorej żony. Doktor Wroński z całem przekonaniem objawił gotowość wyleczenia chorej kobiety, nie pytając nawet o rodzaj choroby i wręczył stroskanemu mężowi 12 pastylek „cudownych“, za które zażądał 60 koron. Obywatel zapłacił, Wroński dał pastylki, a fama o cudownym lekarzu szerzyła się wciąż za pośrednictwem usłużnych sąsiadek, aż doszła do wiadomości policyi, która zajęła się cudownymi pastylkami „doktora“ amerykańskiego, który okazał się zwykłym szarlatanem, oszustem. Owe cudowne pigułki zaś były cukierkami słodowemi z jakąś nieszkodliwą domieszką, które Wroński kupował w drogueryach po 4 halerze za sztukę, a sprzedawał naiwnym pacyentom po 5 koron za sztukę. Obecnie Wroński ścigany jest listami gończymi przez policyę, która mając jego dokładny rysopis, ma nadzieję dostać ptaszka w swe ręce.

— **Kursa rolnicze w armii.** W najbliższym już czasie — za przykładem Włoch i Francyi — zaprowadzi także austryackie ministeryum wojny w armii wykłady rolnicze, połączone z praktycznemi zajęciami. Jeszcze przed rokiem na VIII wszechświatowym kongresie rolniczym we Wiedniu omawiał bardzo szczegółowo kwestyę dr. Narzari, wykazując ogromnie doniosłe znaczenie i skutki takich kursów.

Przeważna część armii składa się z ludzi zajętych na roli, a więc do pewnego stopnia przygotowanych już do tego rodzaju kursów, przeto wykłady takie dla żołnierzy, przymusem służby wojskowej czasowo oderwanych od swych zajęć, utrzymają zamiłowanie do pracy rolnej, a nadto nauczą ich postępowej i racyonalnej gospodarki, oraz celowego wyzyskania ziemi. Oprócz tego, kursa takie, poza dydaktycznem, mają także ogromne moralne znaczenie, gdyż uwalniają swych słuchaczy od zepsucia wielkomiejskiego, zajmują im w miły sposób wolny od zajęć służbowych czas, tworząc z nich na wsi element wykształceńszy i podatniejszy postępom kultury.

— **Widoki dla wychodźców do Stanów Zjednoczonych.** Znaczne wzmożenie się w ostatnich miesiącach wychodźtwa do Stanów Zjednoczonych doprowadza do wniosku, że w szerokich warstwach interesowanej ludności panuje mniemanie, jakoby widoki dla wychodźców do Stanów Zjednoczonych były obecnie bardzo korzystne. Zapatrywanie to jednak jest zupełnie błędne. Pomijając pewną powolną poprawę stosunków w zakresie przemysłu i rynku pieniężnego, nie nastąpiło jeszcze dotychczas prawdziwe polepszenie się gospodarstwa społecznego i nie można go w najbliższych miesiącach oczekiwać. Ogólnie spodziewają się, że nagła poprawa stosunków nastąpi dopiero z uchwaleniem zamierzonej nowej taryfy celnej. Po za znikomo małą częścią robotników, nie znajdą zatem wychodźcy sposobności do pracy, na którą robiono im widoki ze strony interesowanej.

Ogólnie wziąwszy, na prędkie otrzymanie miejsca i odpowiednie wynagrodzenie może liczyć tylko żeńska służba domowa, o ile włada językiem angielskim lub niemieckim. W niektórych okolicach stanów Ohio, Illinois, Minnesota, półn. i połudn. Dakoty i Montany mogą prawdopodobnie liczyć na otrzymanie pracy w fermach robotnicy obeznani z rolnictwem i hodowlą bydła, jakkolwiek od czasu wybuchu przesilenia jest tam wiele bezrobotnych immigrantów, którym dotychczas nie udało się znaleźć nawet miernego zarobku. Wynagrodzenie, płacone przez farmerów, wynosi przy wolnem mieszkaniu i utrzymaniu około 18—25 dolarów miesięcznie. Jednakowoż i do pracy na fermach poszukują przedewszystkiem ludzi, władających językiem angielskim lub niemieckim. Daleko gorsze jeszcze zarobki są dla immigrantów innych narodowości, mianowicie w stanach środkowych i zachodnich, ponieważ farmerzy nie mogą się z nimi porozumiewać.

Dla rzemieślników i innych robotników niema na razie żadnych widoków na pracę, ponieważ wolne miejsca obsadza się przeważnie ludźmi, którzy już od dłuższego czasu należą do rozmaitych organizacyj robotniczych.

Tem mniej mogą liczyć na pracę robotnicy nieukwalifikowani (najemnicy dzienni). Odnosi się to tak do fabryk, jak i do przedsiębiorstw budowlanych i kopalnianych. To samo odnosi się do wolnych zawodów, jak kupców, inżynierów, lekarzy, architektów i i., dla których niema najmniejszych widoków powodzenia.

W Pensylwanii, która dawała przedtem korzystne zajęcia immigrantom w kopalniach węgla, fabrykach stali i żelaza, daje się obecnie spostrzedz tylko bardzo nieznaczne polepszenie położenia. Przeważnie starają się przedsiębiorstwa utrzymywać tylko dotychczasowych robotników, nie dając im pełnego zatrudnienia, mogą więc w razie poprawy położenia obecną swoją czynność znacznie powiększyć, nie przyjmując zupełnie nowych imigrantów, którzy zaczynają ściągać na ten teren.

Gorzej jeszcze, o ile gorzej być może, ma się rzecz w Kalifornii i w sąsiednich stanach; w stanach tych ilość bezrobotnych wychodźców austryackich jest bardzo znaczną, a bieda wśród nich panuje wielka.

Wobec więc opisanych stosunków należy sta-

nowczo odradzać obecnie wychodźctwa do Stanów Zjednoczonych. Jeżeliby w przyszłości długo oczekiwana poprawa stosunków gospodarczych istotnie miała nastąpić, to wieść o tem dojdzie z pewnością dość wcześnie do wiadomości tych, którzy mają ochotę wyemigrować.

— **Klerusy galicyjscy podwinąwszy sutanny** żrą się ze sobą i niczem przekupki szpetnie sobie wymyślają. Obecnie toczy się sroga wojna między arcykatolickim „Głosem Narodu“ a sławetnym ks. Rublarzem! „Bracia“ wymyślają sobie, bo im chodzi o tę nieliczną gromadkę baranków, których jeszcze do reszty z wełny nie oskubali. Więc ks. Rublarz tak np. pisze o „Głosie Narodu“; tłomacząc się, że choć wdział teraz wszechpolską konfederatkę — to i tak został dawnym przyjacielem żandarmów moskiewskich:

„Tymczasem taki niedochrzczony redaktor „Głosu Narodu“, który nie umiał dzieci uczyć gramatyki, porwał się na uczenie ludzi od siebie starszych i doświadczeńszych polityki — i gryzmoli w nibyto „katolickim“ „Głosie Nar.“, że: „ks. Stojałowski chodził po wszystkich stronnictwach, a teraz został wszechpolakiem“. Taki młokos, co to dopiero na świat wyskakiwał z wrzaskiem, gdy ks. Stojałowski założył w Galicyi stronnictwo chrześcijańsko-ludowe, zaczął swoje redaktorskie rzemiosło od tego, że podszył się pod nasz program, a teraz dalej prowadzi swoją oszukańczą robotę, rozsiewając kłamstwa w imię: „katolicyzmu!“

Niech się biskupi i księża nie żalą, że „Kościół jest prześladowany, lub ludzie nie szanują duchownych“, bo jeżeli sobie takich dobierają obrońców, jak redaktorowie: „Głosu Narodu“ lub „Postępu“ — jeżeli im pozwalają (a jak źli ludzie mówią), jeżeli im każe się tak pisać, to nic dziwnego, że człowiek rozsądny musi czuć wstręt — i niejako czuć się odpychanym od takich „katolików“.

Tak to sobie przymawiają szpetnie „bracia“ przyjaźniacy od „Głosu Narodu“ i ks. Rublarz z Bielska!

— **Wylazło szydło z worka!** Tak zwana szumnie „akcya ratunkowa“ dla dotkniętych klęskami w roku ubiegłym okazała się, jak to pisaliśmy na mocy skarg chłopskich z różnych stron kraju płynących — zwyczajnym szlacheckim szwindlem. Panowie szlachcice potrafili i sami niezgorzej się obłowić i „swoim“ chłopom, przeważnie hyenom wyborczym napchać kieszenie. Stwierdzają to głosy, jakie się odezwały na zgromadzeniu rady ogólnej galic. Towarzystwa gospodarskiego, w którem uczestniczyli p. namiestnik, p. marszałek krajowy, szef sekcyi w ministerstwie rolnictwa Zalewski i radca dworu Struszkiewicz.

Akcyę zapomogową, z powodu nieurodzajów zeszłorocznych i wylewów, podali delegaci szczegółowemu rozbiorowi.

P. Jaroszyński ze Stanisławowa podał w swej przemowie, że korzyści z akcyi ratunkowej odnieśli tylko zamożniejsi włościanie — mniej zamożni zaś nie. Włościanin ubogi, nie rozporządzający gotówką, zakupić zboża nie mógł, i nabywał je dopiero od handlarzy po cenach wygórowanych. Ocena szkód elementarnych nie została należycie przeprowadzoną, a urzędnicy, którzy się tem zajmowali, nie znali się na tem.

P. Jounga, nazwał akcyę ratunkową poronioną. **Wiele spraw co do rozdawnictwa zboża kwalifikuje się przed kratki sądowe,** a akcya przyniosła ten skutek, że ceny produktów podskoczyły. **Pośrednicy robili majątki** przy dostawie żyta, które podniosło się w cenie i zarabiali po 400 K na wagonie. Starostowie zakupywali kartofle, nie znając się na tem. Były to kartofle po większej części nie do użytku. Najuboższym rozdawano po cetnarze kartofli, i musieli jeszcze kilka mil posyłać po to furmanki!

Tak wyszli chłopi na szlacheckiej opiece i tak się im przysłużył sojusz ludowców ze stańczykami! Wyszli oni na tej całej historyi, jak Zabłocki na mydle — ale sami sobie winni!

— **Ksiądz proboszcz — sługa boży!** Ks. proboszcz Piotrowski z Mogilan, wracając z odpustu w Skawinie wraz ze swym wikarym, spotkał dwóch nieco podpitych robotników, wesoło śpiewających. Śpiew dobrodziejowi się nie spodobał, to też po katolicku zwymyślał ich od łotrów, łajdaków itp. Oburzony tem robotnik Szcz. skoczył do koni, drugi P. starał się go oderwać, a tymczasem bryczka wśród tego szamotania, zdaje się wskutek parcia ze strony „grubego jegomościa“ — przewróciła się.

Władza zajęła się bardzo energicznie tym rzekomym „napadem“ i w przeciągu 2 dni robotnik Szcz. dostał miesiąc, a robotnik Pokr. 10 dni aresztu, bo ksiądz dobrodziej przecież grzmi z am bony: Miłujcie nieprzyjacioły wasze, i wszystko, cokolwiek by Wam z tego uczynili, w Imię moje im darujcie.

Zwracamy jednak my ks. plebanowi uwagę, że już, choćby się to miało nawet nie podobać ks. Piotrowskiemu, jednak dziś nie wolno robotnika, który ciężko pracuje na utrzymanie różnych darmozjadów i ks. Piotrowskiego, wymyślać od łotrów itp.

I kto to robi? Oczywiście ten, któryby socyalistów utopił w łyżce wody, a który swoich parafian wzywa do miłości bliźniego. Czy to ma być po katolicku?!

Listy z kraju.

Za co Ledwoń dostał order?

Brzezinka przy Oświęcimiu, dnia 1 czerwca. — Stare przysłowie powiada: „Dawniej wieszano łotrów na krzyżu, a teraz wieszają krzyże na łotrach“! To stare przysłowie koniecznie ciśnie się pod pióro, albowiem odpowiada poniekąd rzeczywistości.

Niema żadnego powiatu w Galicyi, gdzieby nie znaleziono jakichś dobrodziejów. Jeżeli nie znajdzie się w c. k. urzędzie starostwa, to niechybnie c. k. starostwo znajdzie gdzieś indziej — choćby i w takim urzędzie, jakim jest Wydział Rady powiatowej.

P. Maciej Biesiadecki, który jest c. k. starostą w Białej, jest to osoba dość energiczna i poważana przez swych donosicieli-lizuniów, gdyż on oddanych usług nigdy nie zapomina wynagrodzić. Właśnie, przed paru tygodniami byliśmy świadkami, jak p. starosta Biesiadecki, we własnej osobie, odznaczył swego miłego sługę, oddanego mu z ciałem i duszą, i w nagrodę zawiesił na piersiach Józefa Ledwonia, wójta z Babic, krzyż, tylko z tą różnicą, iż ten krzyż nie jest z drzewa.

Nie mielibyśmy nic przeciw odznaczeniu Ledwonia, lecz to jest tajemnicą wójta Ledwonia i p. Biesiadeckiego, za co właściwie został udekorowany? Uczciwy i sumienny włościanin rusza ramionami, że ni stąd ni zowąd Ledwoń dostał krzyż! Nareszcie chłopy dowiadują się, że nie za to dostał krzyż, że w gminie Babice dobrze gospodarzy, lecz za to, iż przez parę lat jest... członkiem Wydziału Rady powiatowej w Białej — a p. starosta Biesiadecki przecież jest naczelnikiem powiatu bialskiego!

Włościanie z Babic dziwią się, iż właśnie ten sam Józef Ledwoń, przed paru latami, był w swych czynnościach wójtowskich zawieszonym przez władzę krajową za nadużycie, które oparło się o prokuratoryę państwa, a teraz za dobre „urzędowanie“ w Wydziale — powieszono na nim krzyż.

Jeszcze jeden kandydat pozostał bez odznaczenia, a mianowicie z gminy Brzezinki, zastępca wójta, Marcin Krzemień. Obywatele tut. gminy twierdzą, iż przez to M. Krzemień tej łaski starościńskiej nie dostąpił, że kamienie, które on nawiózł na drogi gminne, wszystkie w kupkach rozmokły na deszczu! A czy teraz dostanie Krzemień jaką „gwiazdę“, to pytanie? Bo w gminie buhaj sprzedany, a 50 koron za niego Marcin Krzemień naprzód wypłacił! Słychać, że Wydział krajowy polecił zbadać te świństwa i niebawem ma zjechać p. Łazarski na śledztwo.

I mamy nadzieję, że p. Marszałek zechce bezstronnie te zarzuty zbadać, a historye z owsem, a może i z „otrębami“ też p. dr Łazarski od siebie i w interesie powagi gminy przeprowadzić raczy. Najwyższy czas, by zgnilizna, uprawiana przez Marcina Krzemienia i innych lizuniów jego, wyszła na światło dzienne.

Oprócz Marcina Krzemienia, mamy także i Jana Krzemienia Nr 64, który też się zabawia w drugiego wójta, bo w tych dniach zabronił wozić ziemię, jakkolwiek ta należy do wszystkich. Bo jeżeli J. Krzemień może wozić po 20 fur zadarmo, to i drudzy też mogą. No, ale w Brzezince jest inaczej; kto nie jest bratem lub kumotrem Marcina Krzemienia to zgubiony, bo oni chcą z całą familią wszystko pozeżyrać sami.

W następnym numerze „Prawa Ludu“ zajmiemy się porządkami gminnymi. L. R.

NIEMIROWICZ-DANCZENKO.

KWIAT SWEGO NARODU.

(Dokończenie).

W Colombo rzucili się ku niemu Anglicy.

— Risal, my wiemy napewno, że zbira Polavieję na żądanie zakonów i związku kastylskiego posyłają do Manili. Uciekaj. My cię zatrzymamy tu i wyślemy do Europy.

— Nie mogę...

— Dlaczego?... My ci zabezpieczymy byt.

— Dałem słowo, że stawię się u generała kapitaneryi Barcelony.

— Ależ to donkiszoterya...

— Don Kiszot, to mój ulubiony bohater.

— Nie żartuj! Nigdy jeszcze nie stałeś tak blizko szubienicy, jak dziś.

— Cóż robić!

Żegnaliśmy go — opowiada Maurphy — jak skazańca. Do dziś dnia nie mogę zapomnieć smutnego, ledwie dostrzegalnego uśmiechu na jego twarzy... Był dobrowolną ofiarą słowa, danego jedynemu uczciwemu człowiekowi pomiędzy łotrami.

Sam Blanco zwolniłby pana z dotrzymania tej obietnicy. Rad będzie z pańskiej ucieczki.

— Tak, przez ocean tego uczynić nie może, a raz dane słowo powinienem dotrzymać, choćby mnie to kosztowało życie.

IX

— Przy ujściu kanału Suezkiego zagrodził drogę parowcowi płynący do Manili krążowiec hiszpański. Na maszcie wywieszono sygnał: „Zatrzymać się“.

Podjechał kater rządowy.

— Czy na pokładzie znajduje się tagał, doktór Risal?

— Tak.

— Z rozkazu Polaviei żądamy wydania go nam.

Kastylscy oficerowie marynarki płakali, wypełniając ten rozkaz. Kapitan statku, żegnając Risala, rzucił mu się na szyję.

— Kiedy odwołano Blanca?

— Trzy dni temu; a wczoraj Polavieja telegraficznie wydał nam rozkaz wyjazdu z Aleksandryjskiego portu i aresztowania Risala.

Przewieziono więźnia na krążownik.

— Pan wybaczy, lecz jestem obowiązany wywypełnić instrukcyę Polavieji, — zwrócił się do niego komendant.

Risalowi nałożono kajdany i przykuto do żelaznej kolumny.

W depeszy Polaviei było powiedziane:

— „Postąpić z nim jak z niebezpiecznym przestępcą, którego po przybyciu do Manili sąd wojenny skaże na śmierć“.

Wśród strasznego upału w ciemnym lochu wieziono Risala z powrotem do nieszczęśliwej ojczyzny.

— Chciał po raz ostatni popatrzeć na gwiazdy podzwrotnikowe. Szyldwach odpowiedział:

— Przypatrzysz im się z tamtego świata.

— Za co ty mnie obrażasz? Cóż ci zawiniłem?

Szyldwach odpowiedział kolbą.

X.

Sąd pod przewodnictwem mnichów postępował zadziwiająco, nawet jak na Luzon.

Ile razy Risal prosił o głos, przewodniczący przerywał: „Milczeć!“

A kiedy poeta z kolei zawołał: „ja muszę odpowiedzieć na wasze zarzuty“, usłyszał:

— Tu nie akademia madrycka.

Przeczytano mu wyrok śmierci. Wiedząc, że dla wypowiedzenia ostatniej woli nie stawiają przeszkód nawet osądzonemu, Risal wstał.

— Panu mówić nie wolno. Tu my tylko mówimy.

Risal powoli i spokojnie usiadł w zwykły sobie elegancki sposób.

— Zupełnie, jakby był w salonie — opowiada Belsor.

— Nie wyobrażacie sobie bezczelności tego człowieka! Przez cały czas zachowywał się jak równy nam europejczyk — mówili sędziowie.

— Tak, lecz to przecież wielki talent.

— Kto? Ten dorobkiewicz, mający jedynie wielką zdolność asymilacyi? W jego szalonej głowie powstała głupia idea Stanów Zjednoczonych wysp Filipińskich... Jak on zadzierał głowę wychodząc z sądu! A kiedy podszedł do niego zakonnik, odepchnął go, jakby się bał zabrudzić o jego habit! Szelma...

— Jeśli u was w Tonkinie — zwrócił się opowiadający do Belsora — znajdą się tacy Risale, to poprostu ścinajcie im głowy.

— Ja nie wiem — odpowiedział szlachetny Francuz — czy u nas znajdzie się taki Risal. Ale niech Bóg ocali Tonkin od Polaviejów.

XI.

Wczesny ranek. Złotawy blask słońca oświeca wierzchołki palm. Ocean ginie w ognistym blasku.

Risala prowadzono na śmierć.

Później zakonnicy opowiadali:

— Co za niegodziwiec! Z ust jego ani na chwilę nie zniknął pogardliwy uśmiech. A kiedy brat Inocentio podszedł, niosąc mu ostatnią pociechę, wiecie, co podły tagal odpowiedział? „Wierzę w Boga i spokojnie czekam na Jego sąd, ale nienawidzę was, katów, i o jedno proszę, nie psujcie mi chwil ostatnich waszym nieczystym oddechem.“ Brat Inocentio chciał go uderzyć, ale oficer przeszkodził.

Oficer ów, don Luis Novaro, opowiadał:

Risal cały czas spoglądał na góry, na morze, na pola pokryte kwiatami. Jakieś dziecko rzuciło mu miejscową orchideę, Risal poczerwieniał i rzekł: „Dziękuję. To pożegnalny dar mojego narodu“. I do końca nie oderwał wzroku od kwiatka. Patrzył na niego, wąchał i całował. Przestępca chciał być rozstrzelanym stojąc, lecz na takie naruszenie prawa nie można było pozwolić. Siłą trzeba było zmusić go do klęknięcia i mimo całego wstrętu rozkazałem żołnierzowi uderzyć go.

— Spełnijcie moją ostatnią wolę. Chcę patrzeć śmierci twarzą w twarz.

Oficer nie miał nic przeciwko temu, ale OO. Augustyni oburzyli się.

— Według naszych praw tutejszych strzelają w plecy.

Wybrano kącik koło urwiska, po którem szumiał strumyk, „jak gdyby łkał“. Na drzewie zaświergotał ptak. Risal podniósł ku niemu zachwycony wzrok. Zdawało się, że nie widział ani żołnierzy, ani czarnych habitów.

— Jakże morze dziś piękne!

Ono lazurem swoim zlewało się z niebem i tylko gdzieś w dali błyskał biały żagiel.

— Wolny, na wolnych obszarach, pośród wolnych brzegów... Boże mój! jak piękna jest moja ojczyzna i jak nieszczęśliwa!

To były ostatnie słowa Risala.

Postawił na swojem. W chwili, gdy na znak chustką zagrzmiała salwa, Risal odwrócił się i kilka kul utkwiło w jego głowie i piersiach.

Rzeczywiście przyjął śmierć twarzą w twarz. Trupa pochowano w tem samem miejscu pod palmami na wybrzeżu oceanu.

Tagalowie znoszą wianki i płaczą nad „kwiatem swego ludu“.

— — — — — — — — — — — — —

W dwa lata później Hiszpania utraciła i Kubę i Filipiny.

— — — — — — — — — — — — —

Często marzy mi się biały, jak rzucona w morze lilia, Kadyks, działo spiżowe i siedzący na niem student w czarnym berecie...

W dali szumi Atlantyk — otwarta droga życia i śmierci. Błękitne niebo Andaluzyi, gorące i piękne. Wijąca w czarnej paszczy działa gniazdo swe ptaszyna, świegocąca coś tak czule, że kłamstwem wydają mi się wspomnienia o katach i kaźniach i celach pośród tego nieskończonego i dla wszystkich jednakowo dostępnego piękna.

Ze Stowarzyszeń i Zgromadzeń.

Dnia 27 i 28 czerwca b. r. odbędzie się we Lwowie konferencya robotników z magazynów wojskowych w Galicyi z następującym porządkiem dziennym:

1. Położenie robotników magazynów wojskowych w Galicyi (czas pracy, wysokość płacy).
2. Organizacya i agitacya.
3. Upaństwowienie robotników z magazynów wojskowych.
4. Wnioski.

W sprawie powyższej konferencyi odbyło się w niedzielę 6 czerwca zgromadzenie robotników magazynów wojskowych, na którem wybrano delegatem tow. Romana Lachockiego, przewodniczącego grupy robotników handlowych i transportowych.

Uprasza się o wysłanie delegatów na konferencyę ze wszystkich magazynów wojskowych.

— **W Maryańskich Górach** odbędzie się dnia 13-go czerwca o godz. 9-tej rano zgromadzenie partyjne. A zgromadzenie kobiet dnia 27 b. m. o godz. 3 po południu. Obydwa zgromadzenia odbędą się w „Hotelu Kuli“.

Upraszamy Szanownych P. T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu".

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.